

Paź. archiwalny IBL

*Ciżba*

ZYGMUNT RÓŻYCKI

*Q*

# LILIOWE ŚNIENIA

POEZYE

II.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

KRAKÓW  
GEBETHNER I SPÓŁKA W KRAKOWIE  
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE  
1905



Kazimierzowi Teklińskiemu, autorowi  
tytu Dziwnie pięknych i wyjątkowych  
poezji w dowód głębokiego

triumfu i powstania  
ten drugi kamień twój  
wierzy ofiarowuje

Łezami Kórnika

## LILIOWE ŚNIENIA.

Kazimierz Boharewicz  
tę drobną wiązkę kwiecia  
poświęcam

*[Faint, illegible handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page.]*

LILLOVE SIERBIA

*[Faint, illegible text, possibly a signature or address.]*

*[Faint, illegible text, possibly a date or stamp.]*

ZYGMUNT RÓŻYCKI

# LILIOWE ŚNIENIA

POEZYJE



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

KRAKÓW

GEBETHNER I SPÓŁKA W KRAKOWIE.

GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE.

1905.

ZYGMUNT RÓŻYCKI



5160



DRUKARNIA UNIwersYTETU Jagiellońskiego.

1905.

## O ZACHODZIE.

Papirusy na zachodzące gwiazdy na bory zorza,  
Czł. kosa, w królowej purpurze i zioła,  
Dach mój cz. w jakiejś wielkiej, bezbrzochoj, białociele,  
Na wybuchną purpurą i mój nie mój.

A jest wzniosła jego wielka, jak to mowa,  
Najleś wicher skrzydła, mój w parady —  
Aż orzech w —  
I kładę się na —

## O ZACHODZIE.

O, Wiały, Wzniosły, Sprawiedliwy Bóg  
Ty, oś wiele jeden widać na mój Główny —  
Gdy mój się w pierz — i czy w krawczy, krawczy pod,  
Pamięć na zachodzące purpurowe zorza.

Daj, bym ja, byś się, krawczy, krawczy,  
Mój do, jak ona, w światów, w światów, w światów.



O NADJONIE

DRUKARNA PRACOWNIA WARSZAWA 1992



## O ZACHODZIE.

Patrząc na zachodzące gdzieś za bory zorze,  
Co konają w królewskiej purpurze i złocie,  
Duch mój lka w jakiejś wielkiej, bezbrzeżnej tęsknocie,  
Że wybuchnąć purpurą i złotem nie może.

A jest tęsknota jego wielką, jak to morze,  
Które wicher skrzydłami zamącił w przelocie —  
Aż okrętów w swych falach zatopiło krocie  
I kłębi się na całym bezmiernym przestworze.

O, Wielki, Wszechmogący, Sprawiedliwy Boże!  
Ty, coś mnie jeden widział na męki Gólgocie —  
Gdym bił się w pierś — i cały w krwawym broczył pocie,  
Patrząc na zachodzące purpurowe zorze,

Daj, bym po życia cichem, krótkotrwałem śnieniu,  
Mógł się, jak one, w światów rozlać nieskończeniu.

## O ZACHODZIE

Patrzę na zachodzące słońce za bory sosny,  
Co kosały w królowskiej burzynie i ziole,  
Duch mój leży w jakiejś wielkiej, bezkresnej łagodności,  
Zę wybuchając przepięknie i ziołem nie może.

A jest takżona jego wielka, jak to może,  
Kiedy wicher szczytami zamgla w przelocie —  
Aż orsydów w szczytach lasach zastojnie krocie,  
I kładzie się na całym bezmiarowym przestworze.

O Wielki Wszakże, Sprawiedliwy Bole,  
Ty, coś małe jedno widział na meki Głogocze —  
Gdyś miś się w pleśń — i cały w krwawym procesie podzi,  
Patrzę na zachodzące burzowe sosny.

Tę, tym po tym ścieżce, krótkotrwale śniennin,  
Mój się, jak one, w kwiatów tożsamie nieskończonin.

NA KWIATACH...

Się na kwiatowej polanie  
Piekna i cicha,  
I aromatem przeświecających kwiatów  
Leżę oddychając.  
Po jedwabistym ścieżki jej wstęgi  
Słucham przepływu,  
I słucham jej w ścisłej ciszy drżenia  
Ciepła przelotu.

LILIOWE ŚNIENIA.

Poklewną snu,  
I na jej wosk i wosk  
Kajdane kwiaty,  
I w jej ścisłej ciszy  
Wzrost jej słowa,  
I w jej ścisłej ciszy  
Ciepła słowa.  
Słucham jej ścisłej ciszy  
Słucham w ciszy  
I jakiejś cichej rzucił się  
Na mat korale.

ГІГІОМЕ ЗНІЕНІА

## NA KWIATACH...

Śpi na kwiatowej pościeli  
Piękna i cicha,  
I aromatem przecudnych kwiatów  
Lekko oddycha.

Po jedwabistych falach jej włosów  
Słońce przepływa,  
I kładzie na nie z przedziwnem drżeniem  
Złote przędzywa.

Leciuchny zefir całuje rąbki  
Powiewnej szaty,  
I na jej oczy sypie i sypie  
Najbielsze kwiaty.

I rój skrzydlatych płąsa aniołów  
Ponad jej głową,  
I rozkwiecione otula łożę  
Ciszą liliową.

Jakieś jej jasne nawiewa śnienia,  
Śnienia z opalu  
I jakieś cuda rzeźbi nieznane  
Na ust koralu.

I srebrną rosę nieziemskich świtów  
W jej rzęsy wplata,  
I roz tęsknioną unosi duszę  
Za okrąg świata.

I osmuconą rozjaśnia duszę  
W słonecznym pyłe,  
By zapomniiała o ziemskim bycie  
Chociaż na chwilę.

## NASTRÓJ.

Chciałem włosów twoich nić,  
Złotą nić,  
Co słonecznie lśni,  
W jakiś wonny wianek zwić,  
W jakieś świetlne sny.

Chciałem z oczu twoich pić,  
Błękit pić,  
Co gwiazdami drży —  
I w twych rzęs jedwabną nić  
Wpleść swój żal i łzy.

JAŚMINY.

W wieczorne, ciche, błękitne godziny,  
Gdy złote gwiazdy lży rześiste ronią,  
Swą delikatną muskają mnie wonią  
Białe jaśminy...

A wtedy tęsknię, że nie mam dziewczyny,  
Której oczęta lży srebrzyste ronią,  
Co mnie warkoczy swych odurzy wonią,  
Jak te jaśminy...



B Z Y.

Pod cichych niebios kotarą błękitną,  
Jak mgły skłębione, jak liljowe mgły,  
W olśnieniu słońca złocistego kwitną  
Bzy.

Czasem je zefir dłonią aksamitną  
Muśnie, strząsając brylantowe lzy —  
I woń mdlejąca falą przebłękitną  
Drży.

## ZŁOTOWŁOSA.

Gdy zmierzch błękitny otuli niebiosą  
I sen na liście drzew tchnie wonną ciszę —  
Twój smętny pacierz w szumie kwiatów słyszę  
Złotowłosa...

Kiedy z za boru płynie pieśń stugłosa  
I mdlejąc dźwięczy po strunach przeźroczy,  
Ja widzę twoje zapłakane oczy  
Złotowłosa...

Kiedy na trawy padnie srebrna rosa  
I gdy po łąkach senny zefir wionie,  
Na swoim czole czuję twoje dłonie  
Złotowłosa...

## RÓŻANY GAJ...

Są takie dziwne, obłądne godziny,  
Gdy duch, tęsknotą wielką upowity,  
Porzuca ziemię, w inne mknąc dziedziny:  
W błękitne dale, w rozzłoczone świty —  
I na zaświatów stanąwszy rubieży,  
Znów mocno kocha i znów mocno wierzy.

I cichy, smętny, zadumany staje  
Nad jakimś jasnym, srebrnopiennym zdrojem,  
Gdzie się po wzgórzach pną różane gaje,  
Majestatyczne wielkim swym spokojem,  
A nad gajami mgły rozwiewne wiszą  
I przestwór dziwną otulają ciszą...

A z onych gajów sennie i powoli  
Idzie ku niemu śnieżno-biała Psyche,  
W przejrzystej szacie, w blasków aureoli,  
A z wonnych ust jej płyną słowa ciche  
I rozdzwaniają na okół srebrzyście,  
Jak lekkim wiatrem potrącone liście...

I idzie jasna, mgieł osnuta zwojem,  
A za nią dróżką, wyścieloną rosą,  
Białe dziewczęta płyną białym rojem

I w małych dłoniach rąbki szat jej niosą  
I, spoglądając na przeźroczą panią,  
Różanem kwieciem lekko sypią na nią...

Sypią i sypią, a motyli rzesza,  
O jasnych skrzydłach, malowanych tęczą,  
Na jej ramionach sennie się zawiesza,  
I chóry muszek pozłocistych brzęczą  
I, utworzywszy nad jej głową wianek,  
Po cichu szepcą: już świt... już poranek...

Wtem znika Psyche, w ciszę się rozwiewa,  
W mrok się przetapia złoty błysk świtania  
I tylko w dali gdzieś różane drzewa  
Z przed moich oczu lekka mgła przesłania  
I jeszcze dusza wonią się napawa,  
Ale niedługo: z snu wykwita jawa...

O, smutna jawo — o, przesmutne życie,  
Czemu mi ogniem przepalacie duszę,  
Czemu pałace świetlane burzycie  
Utkane z tęczy — i dlaczego muszę  
Wieczyćście cierpieć i tęsknić bezkreśnie  
Do owych gajów, którym widział we śnie?...

## O BŁĘKITNEJ GODZINIE.

Lubię wieczornych zmierzchów błękitną godzinę,  
Kiedy wszystko w marzeniu niepojętem drzemie,  
Kiedy cisza przesłodka zstępuje na ziemię  
I chmurki nad łąkami unoszą się sine.

Lubię patrzeć, jak blade zasypiają kwiaty  
Na ros perłowych miękkiej, błyszczącej pościeli —  
I lubię kiedy słońce gasnące rozstrzeli  
Po wód bezmiarach skrzydeł płomienne szkarłaty.

I lubię tę pieśń boru, co płynie zdaleka,  
Niesiona w dal powiewem lekkiego zefiru,  
Gdy drży, jak złota harfa, w przestrzeniach szafiru —

Wtedy lotna ma dusza, gdyby ptak ucieka  
W modry bezkres, gdzie ciszę mgła rozsunęła sina...  
Leci — i o życiowych smutkach zapomina.

## ŚNI MI SIĘ...

Śni mi się drżąca brzoza słońcem całowana,  
Jakieś kwietne, tonące w śnie południa łąki,  
Brzęczenie złotych muszek i ta mgła różana,  
Co rozstrzuwa po falach pajęczę koronki.

Śni mi się zwiewnych duchów świetlna karawana,  
Tuberozy, jaśminy i liliowe dzwonki,  
Jakaś ogromna cisza, niezem nieprzerwana,  
Żary twych pocałunków, dzień naszej rozłąki.

Śni mi się pałac z blasków słonecznych utkany,  
Białe róże, irysy, zbóż złocistych fale  
I twoich gęstych włosów płomieniste liany,

Rwący się pod sklepek nieba, na niebieskie dale,  
Jakiś hymn przeogromny, podniosły, harfiany  
I twoich ust rzeźbionych precudne korale.

## BIAŁA RÓŻA.

Słońce całuje listek białej róży  
Złocistym promieniem,  
A ona oczy swe niewinne mruży  
Z tęskniącym westchnieniem  
Upagnionego szczęścia płoną raje  
W tem cichem westchnieniu —  
I już na wieki słońcu się oddaje,  
Drżąc w jego promieniu.

## WIDZENIE.

Ach! jakżeż długo byliśmy w rozłące,  
Czas jakimś smętnym przeleciał mi lotem,  
We snach Cię tylko widziałem na łące,  
Po której miesiąc rozplynął się złotem  
I w swe objęcia tulił kwiaty śpiące...

Kroczyłaś sennie po przez kwietne drogi,  
A gdzie zwróciłaś rozmodlone oczy —  
Tam słał się spokój archanielski... błogi,  
Sznury jedwabnych, miękkich twych warkoczy  
Były jaśnieniem złocistej pożogi...

Nad twoją jasną, zamyśloną głową  
Spadały gwiazdnych wieńców dyamenty,  
Rosy ci drogę usłały perłową,  
A świat, twem słowem czarownem zaklęty,  
Wysnuwał z siebie ciszę lazuruową...

Gdyby nieziemskie, uroczne widziadło  
Wiałaś srebrzysta po przez żytnie łany,  
A złote słońce już do snu się kładło,  
Rzucając w oddal długi pas różany —  
Wreszcie rozbłysło i do stóp ci padło...



NIGDY SI...

Nie są w jaskini twoj pieszczki,  
Nigdzie nie dotrą łaski jutrenki,  
Nigdzie nie ma ci rozrywki  
I pod błękitnym niebem.

## W OLŚNIENIU SŁOŃCA.

Długo z wiatrów, niedowzani  
I z tej wielkiej drobnej zupy,  
I z fajerkowej smętelnej smuty.

Z tego niewiedza, co za wielkie  
Przed jedyną dłoń dla siebie,  
I z tego wola, co dla siebie  
Po tej dąbrowie, po tym wale.

Z dźwięków rosy, blasków tury,  
Sączył się chmurami, ugły parafel,  
Og o swobodzie i wieszaniu  
Kładzie się snem przed burm.



WIDZIMIE

Widzę cię w każdym kącie  
Widzę cię w każdym domu  
Widzę cię w każdym sercu  
Widzę cię w każdym kroku  
Widzę cię w każdym dniu  
Widzę cię w każdej chwili  
Widzę cię w każdym miejscu  
Widzę cię w każdym czasie...

Kieruj się drogą, którą chcesz iść  
A gdzieś tam czeka cię  
Widzę cię w każdym kroku  
Widzę cię w każdym dniu  
Widzę cię w każdej chwili  
Widzę cię w każdym miejscu  
Widzę cię w każdym czasie...

Nad wodą jasną, kamykami błyszczącą  
Biegają wiatry w niebie błękitnym  
Kocha cię droga, którą idziesz  
A świat, ten sam, dzień, miesiąc, rok  
Wszystko cię czeka, czeka...

Widzę cię w każdym kroku  
Widzę cię w każdym dniu  
Widzę cię w każdej chwili  
Widzę cię w każdym miejscu  
Widzę cię w każdym czasie...

## NIOSE CI...

Niosę ci jasne swe piosenki,  
Skąpane w złotych łzach jutrzeńki,  
Różane niosę ci rozświty  
I pół błyszczące malachity.

Wzorzyste niosę tobie wianki,  
Uwite z jaskrów, macierzanki  
I z tej zielonej drobnej ruty,  
I z fujarkowej smętnej nuty.

Z tego słoneczka, co na niebie  
Świeci jedynie dziś dla ciebie,  
I z tego echa, co się niesie  
Po tej dąbrowie, po tym lesie.

Z djamentów rosy, blasków tęczy,  
Śnieżystych chmurek, mgły pajęcej,  
Co o świtanu i wieczorem  
Kładzie się senna ponad borem.



Z tej rozmodlonej, słodkiej ciszy,  
Którą gwiazdzista nocka dyszy,  
Z tego światełka, co się w dali,  
Jak błędny ognik skrzy i pali.

Niosę ci duszę, serce, kwiaty,  
Mego marzenia haft bogaty,  
Pogwary sosen, płacz topoli  
I wiew błękitnej melancholji...

WIOSNA.

Złocistowłosa, złotobrewa  
Wśród cichych płynie łąk  
I jakieś jasne sny rozlewa

W krąg.

Z uśpiania budzi modre zdroje  
Szelestem białych szat  
I w zwiewnych mgieł przystraja zwoje  
Świat.

Złotawą słońca nieć przewija  
Skróś rąbki śnieżnych chmur —  
I w szmaragdowy płaszcz owija  
Bór.

Odziewa w białe pióropusze  
Gałązki śpiących drzew —  
I roztęskniony leje w duszę  
Śpiew.

I w jakiś cudny hymn rozdzwania  
Przestrzenie smętnych pól  
I w łyzy przetapia ukochania  
Ból.

Jak anioł zwisa ponad światem

W jaśnieniu złotych zórz —

I znów nas pieści aromatem

Róż.

I znów nas pieści i kołysze

Zielenią wonnych łąk —

I jakąś białą sieje ciszę

W krąg.

POŁUDNIE.

Z parku odurzające, senne płyną wonie,  
Myśl na lazurach modrych, niebieskawych kona  
I promiennego słońca olbrzymia korona  
Jasno-złotym pożarem ponad ziemią płonie.

Leniwie płyną rzeki rozsrebrzone tonie,  
Cisza przykuła wszystko do białego łona,  
Niekiedy zadrza kwiatek, trawka rozmodlona,  
Lub echo dźwięknie w boru zielonej osłonie.

I znowu cisza wielka, bezmierna zapada,  
Tylko słońce jaśnieje ogniściej... ogniściej...  
Na łąki wypłynęła z toni nimfa błada —

Z macierzanek, rumianków usnuwszy okrycie,  
I uplotłszy wianeczek z szmaragdowych liści,  
Biega po bujnej trawy miękkim aksamicie.

## MOTYLE.

Ponad kwiatami, co tchną wonią  
I w jasnych falach słońca skrzą się,  
Motyle w cichym, lekkim pląsie  
Wirują, płaczą się i gonią.

To nad kwiatami, to po trawie,  
W jakieś się cudne wstęgi plotą,  
Jedne z nich barwą świecą złotą,  
Drugie, jak oka błyszczą pawie,

A inne śnieżną grają bielą,  
Płoną odblaskiem modrym, lila,  
Patrzę i zda mi się, co chwila  
Nowe kolory wokół ścielą.

Kołyszają, płaczą się i roją,  
Po błękitnawej mknąc przestrzeni,  
Tysiącem blasków, barw, odcieni  
Nęcą i pieszczą duszę moją...



## SŁONECZNY OGRÓD.

Kiedyś... pamiętam dobrze... w cichym śnie widziałem  
Jakiś ogród słoneczny, jasny, rozzłocony,  
Pełen błękitnej ciszy w sobie rozmodlonej,  
Zaciszny jakiś ogród, strojny kwieciami białymi.

Było wtedy majowe, niedzielne południe,  
W przeźroczu się rozlały słodkie aromaty,  
Tam cię ujrzałem... wonne całowałaś kwiaty,  
Co się w okół ciebie rozdzwoniły cudnie.

Było nas tylko dwoje... pod kwietną jabłonią  
Wyznałem, że cię kocham — i tyś mi wyznała,  
Moją dłoń uściskała swoję miękka dłoń —

I była wtedy cisza lazuru, biała,  
Co z niebios ku nam zeszła w to święte południe,  
By smutne nasze dusze rozbłękitnić cudnie.

## RANEK.

Słońce tka na niebiosach jasne arabeski  
I drży na sennych liściach pajęczyną złotą,  
Zdała rozwiewnych chmurek płynie tłum niebieski,  
W wonnem powietrzu sny się przecudowne plotą.

Cisza kojąca, święta zawisła nad ziemią,  
Tylko niekiedy zefir na skrzydłach anielich  
Podniesie blade kwiaty, które jeszcze drzemią,  
I do ust im nektaru chyli srebrny kielich.

A wtem z za widnokręgów płynie hymn stugłosy,  
Ziemia drży w jakimś wielkim, obłądnym zachwycie,  
Z wilgotnego rzeszota sypiąc perły-rosy,

I zewsząd płynie jeden okrzyk: Życie! Życie!  
A słońce, swe ogniste rozczesawszy włosy,  
Zawisło nieruchome, nieme na błękiecie.

## JARNA FAKA

Nie wiem, ile przetrwała, że tam gości w przestrzeni,  
W odległości niekiedy, nieznanym ścieżki,  
Prócz czasu, jechać jakby było się śladem,  
I krawędzi własny, bliżej własny dźwięk.

A na tej drodze, tam się przemieszcza świat,  
Długo z niekiedy, nieznanym ścieżki,  
I śladem się przemieszcza świat, nieznanym ścieżki,  
Na krawędziach trawy, niekiedy, nieznanym ścieżki.

## NA HARFIE ŁEZ.

O, Janna, dokończ fakt... tylko ukochane  
Kiedyś i ja tam będę na twoje dywany  
Bo jeden powiedział śladem, jakim śladem światem,  
Do jedynego śladem, jakim śladem światem,  
Twoje dokończ fakt... tylko ukochane  
I może kiedyś przepadnie... bo tam... nieznanym ścieżki.

RANIE.

Spójne tak na górze jest wstępnym  
I drzy an wstępnym byłoby wstępnym  
Ydala corocznie wstępnym byłoby wstępnym  
W wstępnym byłoby wstępnym

Clara kocha, Sylvia kocha nad ziemi,  
Tylko wstępnym byłoby wstępnym  
Poczenie kocha kocha, kocha kocha  
I do an in wstępnym byłoby wstępnym

A wstępnym byłoby wstępnym  
Zdania drzy wstępnym byłoby wstępnym  
Z wstępnym byłoby wstępnym

I wstępnym byłoby wstępnym  
A wstępnym byłoby wstępnym  
Zdania wstępnym byłoby wstępnym

## JASNA ŁĄKA.

Nie wiem, ale przeczuwam, że tam gdzieś w przestrzeni,  
W objęciach turkusowej, niezmaconej ciszy,  
Promienna, jasna łąka bujnie się zieleni  
I aromatem wiosny, białej wiosny dyszy.

A na tej jasnej łące są precudne kwiaty,  
Utkane z mgły porannej lekkiego przędziwa  
I słońce swe desenie i swój wzór bogaty  
Na aksamitach trawy misternie wyszywa.

O, jasna, cicha łąko... łąko ukojenia  
Kiedyś i ja tam zejść na twoje dywany  
Po jeden promień słońca, jeden błysk świetlany,

Po jedną chwilę ciszy, która opierścienia  
Twoje dale wstęgami jasno-błękitnymi  
I może znajdę szczęście... bo tutaj... na ziemi...

## JA NIE TĘSKNIĘ...

Ja nie tęsknię dlatego, że cię przy mnie niéma,  
Że mnie nie będziesz darzyć przesłodką pieszczotą.  
Otulać moich ramion włosów falą złotą,  
Czarować moich oczu swojemi oczyma.

Ja nie tęsknię dlatego, że twych ust korali  
Nie dotkną moje usta, że już żadne słowo  
Nie powróci mi szczęścia i słońca na nowo  
I złotych zórz nadziei w duszy nie rozpali.

Ja tęsknię tylko dzisiaj za swoim spokojem,  
Który mnie snów różowych owiewał koroną,  
Ja tęsknię za tą jasną ciszą utraconą,

Którą pieściłem w duszy przed tym krwawym bojem,  
Za tym cieniem, za widmem moich marzeń białem,  
Za srebrnym źródłem łez tych, które wyplakałem.

Ż A L.

W mem sercu cichy wezbrał żal,  
Dziwnej tęsknoty wyrósł kwiat,  
Po tej piosence dawnych lat,  
Która pomknęła w siną dal.

Po tych potokach złotych fal,  
Które stroiły dla mnie świat,  
Po tym promyku, który zbladł,  
Zmieniając serce w zimną stal.

Po tych porannych blaskach zórz,  
Po tych nadziejach, po tych łzach,  
Które nie wrócą nigdy już...

Po tych pragnieniach, po tych snach,  
Co mnie w słoneczny wiodły gmach,  
Gdziem spał na płatkach białych róż...

## NA UST KORALU...

Kiedy złociste zadrżą łany  
I róż rozmodlą się kielichy,  
Srebrnem półśnieniem omotany,  
Na twojej piersi usnę cichy...

Zapomnę znowu o tym żalu,  
Który mi w życiu szczęście płoszy,  
Na twych wilgotnych ust koralu  
Wyśnię cudowny sen rozkoszy...

Białe nam lilje dziś zakwitną,  
I dziwna cisza nas owionie,  
Swą ręką ujmiesz aksamitną  
Moje wybladłe, drżące dłonie...

W objęciach ciszy świat omdlewa,  
W srebrzystych rosach stoją kwiaty,  
Księżyc ozłocił śpiące drzewa,  
Na ziemię spłynął sen skrzydlaty...



Jakżeż mi błogo w twym uścisku,  
Odeszła smutku mara blada,  
W twych szafirowych oczu błysku  
Mój sen się w cudną baśń układa...

O, przytul! przytul mnie goręcej,  
Pragnę zapomnieć o tem życiu  
I nie obudzić się już więcej  
I wiecznie zostać w takim śniciu...

Pragnę zapomnieć o tym żalu,  
Który mi w życiu szczęście płoszy,  
Na twych wilgotnych ust koralu  
Wyśnię cudowny sen rozkoszy...

## W PRZESTWÓR...

Idę półsenny, zamyślony  
W jakiś bezmierny przestwór złoty,  
Na sennych dalach biją dzwony,  
Dzwony odwiecznej mej tęsknoty...

Naokół cisza... Mgły srebrzyste  
Opowiadają mi swe baśni,  
Migocą gwiazdy pozłociste  
Coraz to jaśniej... jaśniej... jaśniej...

W jakieś nieznanne mi przestrzenie  
Mknę pełen smutku i boleści,  
Po drodze mnie witają cienie,  
A księżyc ziemię światłem pieści...

Dziwnie świetlistą, jasną drogą  
Idę w dal senną, w dal bez końca...  
Ale dlaczego i do kogo?...  
.....  
W dali drży gwiazda jaśniejąca...

## WIZYA.

Przychodzi zwiennem widmem wpośród nocy białej,  
Jedwabiami szeleszczą jej świetliste szaty  
I w szyby, gdzie wyrzeźbił księżyc srebrne kwiaty  
Uderza hymn jej skrzydeł senny i omdlaly.

Znowu widzę jej oczy — modre, smutne oczy,  
Utkwione we mnie z dziwną, anielską pieśczętą  
I jedwabistych włosów czuję wonne złoto,  
Mieniące się blaskami miesięcznej roztoczy.

W półprzejęciu się schyla nad mą senną głową,  
Na mojej twarzy lekkie pocałunki składa  
I w ciszy się rozwiewa jak mgła sino-blada...

A ja lecę gdzieś za nią w oddal lazuruwą,  
W tę ciszę, w te jaśnienia srebrne, tajemnicze,  
Wyciągam krwawe ręce i w przestwory krzyczę!

## DZIWNA ALEJA.

Jest aleja zaciszna, smętna, opuszczona,  
Gdzie się brzóz lnianowłosych długie ciągną rzędy,  
Gdzie śpią na srebrnych liściach moje sny — któredy  
Przechodzi mej kochanki dusza roz tęskniona.

Przez brzóz sierocych gęste, powikłane sploty  
Senny miesiąc swe blaski prześwietla srebrzyście,  
Co tajnią swych całunków padają na liście,  
Pełne milczenia, ciszy, pragnień i pieszczoty.

W noce ciche, samotne, w rozsrebrzone noce,  
Kiedy po dalach mgły się rozsnują zakłete,  
We mgłach przychodzi duch mój w te ustronia święte,

Wybucha cichym płaczem, skrzydłami łopoce  
I szuka swej kochanej w srebrzystej powodzi,  
Lecz próżno!.. znów ze smutkiem w gęsty mrok odchodzi.

## PARU W ŚNIEGU

Park ciepło drzewa, w state białej Kiełce,  
Dwity liska w srebra, rozkładają piachy,  
Jeszcze ciepła, a już, ukryta dąbaj  
Przytępną i drobny pył z gąsienic straszą.

Przytępną, opatrzoną miłych gwiazd, prądziowa,  
Upisana słowem **WIZYJE ZIMOWE.**  
I z drzew przepływa, w powietrzu, zimny strażak,  
By z niego, przenosił na upiór mił kłopot.

Jeszcze ciepła, w stancie, wiatr wanyłony  
W poczucie, białym, białym śniegów kłopot  
I wiatrem, wyciek, od się przeznaczać zimą.

Wiatr ciepła, w jętko rozkład, w powietrzu kłopot  
Przedstawić się, i sławę, w powietrzu dźwięki,  
Który na zimie, zimie, zimie, zimie.

## DETIWA ALEJA.

Jed aleja wczajszu, smutna, opuszczona  
Gdzie się brzoł inuowolnych długie ciagłe rzeki  
Gdzie spia na awtorochi ilicich woje czy — kłody  
Przechodzi nie kochanki dusza rozczulona

Przez brzoł sterowych poci, powiklane spity  
Soggy nubiog...  
Co bgnia wycił...  
Pobio infexant, dazy, prougnia i p...  
WYWIŁ NIMOWE

W nasz cicha samotna, w...  
Kiedy po Jalcich...  
We mgłach...  
WYWIŁ NIMOWE

Wywucha...  
I...  
Leck...  
WYWIŁ NIMOWE

## PARK W ŚNIEGU.

Park cicho drzemie, w szatę odziany bieluchną,  
Owity lekko w srebrne, roziskrzzone puchy,  
Jeszcze chwila — a jasne, uskrzydłone duchy  
Przylecą i srebrzysty pył z gałęzi zdmuchną.

Przylecą, spojrzzeniami modrych gwiazd przelśnione,  
Opasane złocistą księżycową rzęsą,  
I z drzew przepychy kwiecica, szron kryształny strzęsą,  
By z niego precudowną upleść mi koronę.

Jeszcze chwila — stanąłem, patrzę zamyślony  
W puszystą, nieskalaną białość śnieżnych kiści  
I czekam, rychło cud się przeczuwany ziści.

Wkrąg cicho... tylko miesiąc po przez mgieł zasłony  
Przedziera się i blasków sypie złote dźwięki,  
Które na całun śniegu upadają miękki.

## SZYBY.

Wyrzeźbił mróz kryształne swoje sny na szybie,  
Sny, pełne zaświatowej, nieziemskiej tęsknoty:  
Białe ogrody, lśniące brylantami groty,  
Srebrne kwiaty, koronki, modre skrzelki rybie.

W tych kwiatach, w tych koronkach dziwny świat się kryje,  
Dziewieczych, białych marzeń siedmiobarwna tęczą  
I jakieś złote śnienia, jakaś baśń pajęcza  
Po rozkwieconych szybach wije się i wije.

O, bądź błogosławiona, jasnych snów potęgo,  
O bądź błogosławiona ciszo innych światów,  
Co wiją się tęczami, lazuruwą wstęgą...

I ja też miałem tęczę, wieńce srebrnych kwiatów,  
Marzenia o jutrzence, cudne sny z opalu,  
Ale mi znikły... płomień je przetopił żalu.



## BOŻE DRZEWKO.

Boże drzewko... naokół tysiąc gwiazd się jarzy,  
Tysiąc błysków, światełek migotliwych świeci,  
Po zielonych gałązkach złote wiszą sieci,  
Srebrne nitki, jabłuszka z rajskich wirydarzy.

Przed drzewkiem w upojeniu stoją małe dzieci  
I patrzą w cud ten... każde dziecko marzy,  
Bo oto z gwiazd, z zielonych smrekowych wachlarzy  
Srebrzysty, biały anioł cicho ku nim zleci.

Oto frunął, przepłynął cały w śnieżnych puchach  
I na wiotkich, leciuchnych gałązkach choinki  
Pozawieszał kosztowne, cudne upominki —

I biegą wszystkie dzieci, a w ich żwawych ruchach  
Drży radości i szczęścia bezmiernego fala  
I wstęga złotych marzeń dusze im okala...

W ZIMOWE RANO.

Dziwnie upojne, mroźne, przecudowne rano,  
Zdobne w świecące pyły, śnieżne dyamenty —  
Cichy przestwór, w łabędzie puchy owinięty,  
Migoce w złotem słońcu bielą nieskalaną.

Tak błyszczy i migoce, że swą duszę całą  
Chciałbym śniegu srebrzystą otulić osnową,  
Zanurzyć ją w tych pyłów topiel kryształową,  
By stała się niewinną, nieskalaną, białą.

## WIECZÓR NAD PILICĄ

Powoli miedze, jasne zgniebia zasnuki,  
Rozlewając błękitną chwałę dookola,  
Od lasu płyną zwiewnie, róbano obłoki,  
Gdyby przejrzyste, lekkie szaty archanioła.

Nadstana liśń wryp nieba miłdianym sznurki,  
Won hals... **WIECZORNE CISZE.**  
I pynie pod wianuszka nad ciemno opadł,  
W spletniej gratale krzaków derkaczo głośnie wola.

Wkrąg senno... Na Pilicy krystalowe łuski  
Opadają powoli lekkie ungi wieczorne,  
Gólanogłone obłoki, gęszcza, różowe zapłoni -

A hec -- na widnokręguach dłoń dziewczyny niewidoczna,  
Płyną w światła łusaczek skradzionym wicherze,  
Jace coraz to smutalszyszo i cichsze i cichsze...

W ZINOWE IASO.

Talwale apone, mroka, puzendowne rano,  
Zalotne w swiecec byly, latane dyamenty -  
Cloty puzendowne, puzendowne rano,  
Migocze WIECZORNE CIEKLE

Tak miazow i migocze, to coa dawa dla  
Chelalowa znicu ortodocza dula dawa.  
Kuzow i i w lona, w lona dula dawa.  
By state sie niewlana, nieskalana, bina.

## WIECZÓR NAD PILICĄ.

Powoli modre, jasne zapadają zmroki,  
Rozlewając błękitną ciszę dookoła,  
Od lasu płyną zwiewne, różane obłoki,  
Gdyby przejrzyste, lekkie szaty archanioła.

Nademną łśni strop nieba otchłanny, szeroki,  
Woń balsamiczną niosą półuśpione zioła —  
I płynie pieśń wieczorna nad ciche opoki,  
W splątanej gęstwie krzaków derkacz głośno woła.

Wkrąg senno... Na Pilicy kryształowe tonie  
Opadają powoli lekkie mgły wieczorne,  
Gdzieniedzie słońce, gasnąc, różowo zapłonnie —

A hen — na widnokręgach drżą dzwony nieszporne,  
Płyną w światel tęczowych różnobarwnym wicherze,  
Lecz coraz to smutniejsze i cichsze i cichsze...

## TEŃSKNOTA.

W ogrodzie białe kielichy róż  
mdleją  
z tęsknoty;  
Różane blaski wieczornych zórz  
leją  
czar złoty.

Na kwiatach białe, srebrzyste sny  
wiszą  
jak mary;  
Od jezior płyną rozwiewne mgły  
z ciszą  
w bezmiary,

W gasnącem złocie zakłęty bór  
myje  
swe szaty;  
Z mej duszy jakiś potężny chór  
bije  
w zaświaty.

## WIEKA WIOBNA

O, straszne o piekiełce, bezradzynie noc!  
Przerasta żniała najciężsi wierzki groźnej dasy,  
Włóża karkowia i smutkiem bezgranicznym dasy.  
Włokają się, jak widmo, w bezkresnej przestrzeni

Serce jakoweś echo rozpaczliwej środy  
Coś jęcze... to płak... ciska mi łopocę,  
To brzozy nad wodami...  
Walczone w hymny, czarnej, sekularnej dasy.

Gdzieś zgasłyś, Gdzieś zburzony...  
Do Włoków moja myśl...  
Gdzieś wśród tawny marzeń piękny, zwiastujący?

Wskółk...  
Z...  
...

THANKNOTA

W agerim hie m...  
...  
...  
...  
...  
...  
...  
...

...  
...  
...

B O L

...  
...  
...  
...  
...

W agerim hie m...  
...  
...  
...  
...  
...  
...  
...



## MOJA WIOSNA.

O, straszne, o piekielne, beznadziejne noce!  
Przeraża mnie majestat waszej groźnej ciszy,  
Która śmiercią i smutkiem bezgranicznym duszy,  
Błakając się, jak widmo, w bezgwiazdnej pomroce...

Serce jakoweś echa rozpaczliwe słyszy...  
Coś jękło... to ptak zwątpień w okna me łopoce,  
To brzozy nad wodami konają sieroco,  
Wysłuchane w hymny czarnej, skamieniałej ciszy...

Gdzież gwiazdy?... Gdzież z turkusów utkane przestwory,  
Do których moje myśli roz tęsknione biegły?...  
Gdzież ogród moich marzeń piękny, różnowzory?

Naokół pusto... ciemno... Słyszę płacz odległy —  
Z upiornym, głuchym wichrem płynie pieśń żalosa...  
Ktoś kona w ciemnej dali... Przebóg... moja wiosna!

## PIEŚŃ MOJEJ DUSZY.

W mojej duszy wrą straszne, ciemne oceany,  
Wielki wicher srebrnopienne fale rozpierścienia,  
Aż szaleją gejzerem dzikiego pragnienia  
I huczą, jak ponure, obłądne organy.

Niekiedy pieśń zawiodą, jak step rozplakany,  
Gdy go swem skrzydłem muśnie godzina marzenia —  
A wtedy hymn tęsknoty w dal się rozprzestrzenia,  
Budząc gwiazd roziskrzonych złote karawany.

O, pieśni przepotężna, pieśni mojej duszy,  
Leć coraz wyżej!... wyżej!... gdzieś na mleczne drogi  
I bij jasnemi skrzydły o miesięczne rogi,

A gdy bolesny płacz twój nieba nie poruszy,  
Gdy nie jękna, gwiazdami przetykane, dale —  
To gwiazdy strączę w otchłań — a swą pieśń zapalę!...

## W KOLISKU WSPOMNIEŃ.

Życiowy wiatr mnie uniósł na te brzegi,  
Gdzie znam najmniejszy i najskrytszy kątek,  
Znam ja te lśniące złotych gwiazd szeregi,  
A każda, zda się, zлана lżą pamiętek.

Błądzą po świecie jak ścigane zbiegi,  
A w każdym głazie drga mych wspomnień szczątek  
Księżyc na ziemię rzucił srebrne ściegi,  
On zna mych cierpień niepojętych wątek.

Znowu tu jestem... cisza dookoła,  
Milczenie grobów w bezprzestrzennej głuszy,  
Tylko niekiedy płacz wybuchnie w duszy,

Lub po imieniu echo mnie zawoła  
I jakaś dziwna, niewidzialna ręka  
Spada na pierś mą, aż mi serce pęka!

## OTOŚ Z PROCHU SIĘ PODŻWIGNĄŁ.

Hej, ponuro huczy dzwonów  
Rozelkany spiż,  
I hymn jakiś modlitewny  
Leci wszecz i wzwyż.

I przelata hen — po świetle,  
Jakiś wielki szloch:  
— Otoś z prochu się podźwignął  
I przetlisz się w proch!

Wiem...  
Że ciało tylko prochem,  
Ale czyżby duch,  
Który w Ciebie wierzył, Panie,  
Stił się w marny puch?

I to serce, co kochało  
Z wszystkich swoich sił,  
Miałoż w nicość się przetopić  
I zamienić w pył?

I te myśli, co się rwały  
W błyski złotych zórz,  
Czyżby w mrokach zaginęły  
I nie wskrzesły już?

Hen — po ziemi, po przestworzach,  
Płynie dzwonów szloch:  
— Otoś z prochu się podźwignął  
I przetlisz się w proch!

TAK MI ŹLE...

Tak mi na świecie źle, dziewczyno,  
Tak mi na świecie źle,  
Wszystkie marzenia moje giną  
W jakiejś dalekiej mgle,  
Dziewczyno,  
W jakiejś dalekiej mgle.

I próżno w przestrzeń srebrno-siną  
Za niemi wzrok swój ślę,  
One już nigdy nie przyplyną,  
Bo utonęły w mgle,  
Dziewczyno,  
Bo utonęły w mgle.

## MODLITWA.

*Tadeuszowi Nalepińskiemu.*

Tyś mi dał Wielki, Miłosierny Panie  
Wszystko, co tylko Ojciec dać mi może,  
Nademną złote zawiesiłeś zorze,  
Przedemną jasne rozlałeś świtanie,  
Co różą szat swych chmury mi przesłania  
I tak tajemnie pieści smętną duszę,  
I tak czaruje jak słowo kochania,  
Że, choćbym nie chciał, wielbić Ciebie muszę.

Dałeś mi kwiaty, które swoją wonią,  
Jak usta dziewic zmysły mi kołyszą,  
Dałeś mi rosy, co po trawach wiszą  
I o poranku pieśń mi swoją dzwonią,  
Dałeś mi wszystko: i liście i drzewa,  
Słońce i księżyc, który tam na niebie  
W srebrzysty płaszcz się nocą przyodziewa,  
Że, choćbym nie chciał, muszę wielbić Ciebie.

Dałeś mi wszystko, co jest krasą świata,  
Wszystko, co pachnie, lśni i błyszczy pięknie,  
Dałeś mi serce, które czasem jęknie,  
Dałeś mi duszę, którą ból przygniata  
I pierś mi dałeś, którą przepalają  
Wieczne pragnienia, wieczne niepokoje,  
Dałeś mi usta, co płomieniem drgają  
W cichej modlitwie, szepcząc imię twoje.

Dałeś mi wszystko, lecz ja nie chcę, Boże,  
Tych słońc rozlanych nademną w błękicie;  
Zagaś nademną te szkarłatne zorze,  
A daj mi serce kowane w granicie  
I daj mi myśli spokojne i jasne  
I daj mi duszę twardą, gdyby skała,  
Bo oto, Panie, tając bóle własne,  
Przed bólem życia ludzkiego zadrgała!



## POWRÓT.

*Michałowi Pierwosze.*

Po latach w swoje przyszedłem strony,  
Do swych kochanych chat,  
Lecz jakoś ciszej były mi dzwony  
I promyk słońca zbladł.

Lecz jakoś rzewniej, tęskniej śpiewały  
Te drobne listki drzew,  
Jakoś się zorze kraśniej rozlały,  
Gdyby gorąca krew.

Jakoś się wszystkie rzeczki i zdroje  
Ścięły w zimowy lód —  
I wszystko było takie nie swoje,  
Nie takie, jak to wprzód.

Gęstemi mgłami się upowiły  
Przejrzyste runa chmur,  
Na polach nowe wzrosły mogiły  
I stary umilkł bór.

Powiędły kwiaty mi na równinie:  
Ten chaber i ten mak —  
I już u zdroja na tej olszynie  
Nie siadał żaden ptak.

Dalek mi żegnaw  
Wszystko co jest  
Dalek mi żegnaw  
Dalek mi żegnaw

POWROTY

Po latach w domu  
Daję ci miłość  
Daję ci miłość  
Daję ci miłość

I pragnę słońca  
Daję ci miłość  
Daję ci miłość  
Daję ci miłość

Jakoś się wyrosło  
Daję ci miłość  
Daję ci miłość  
Daję ci miłość

Nie takie jak to wprzód.  
Głęboko w sercu  
Przeżyte rany  
Na polach nowo wrosły  
I stary umilkł ból.

Powoli kwiaty mi się odwinęły  
Ten chwyt i ten znak —  
I jak w chwycie na tej oświeceni  
Nie siałem żaden znak.

PRAGNIENIE.

Nim pól mglisty widać głaz,  
Nim wyczołgać słońce śnieży,  
Chrościsz ostrym kłosem chleb  
W serc moim spojrzeć cęty.

WIERSZE RÓŻNE.

Kiedy z moją duszą świdra,  
Pędziła wzdłuż historyj wiat,  
Przygodny dzień do dnia.

Ukończone, które drzy,  
Ostatnie przycięte wiat,  
Wysoko w powietrzu, wysyłać je  
I obłąka dawać wiat.

I słuch na kłosa międzykąt wiat,  
Miał w entuzjazm swojej drzewy,  
Nie wieszczęwmy marok, a dzień,  
Co słowem zniechęca pręży.

WIERZBE RÖNNE

## PRAGNIENIE.

Nim pod mogilny pójde głaz,  
Nim wieczność mnie otoczy,  
Chciałbym ostatni jeszcze raz  
W twe modre spojrzeć oczy.

Srebrzysty twój usłyszeć głos,  
Który w mej duszy dzwoni,  
Popieścić miękki, lniany włos,  
Przycisnąć dłoń do dłoni.

Ukoić serce, które drży,  
Osnute przedzą szarą,  
Wypłakać wszystkie, wszystkie łzy  
I odżyć dawną wiarą.

I choć na kilka błędnych mgnień  
Mieć w smutnej swojej duszy,  
Nie wieczorowy mrok, a dzień,  
Co słońcem szczęścia prószy.

Bo, wierz mi, dotąd w życiu tem,  
Wśród chmurnej, ciemnej drogi,  
Szczęście mi było tylko snem,  
Różami — cierń i głogi.

Więc chociaż dzisiaj, gdy mam iść  
W nieznane jakieś strony,  
Chciałbym z rozkoszy drzeć jak liść,  
Rosami uperlony

Więc chociaż dzisiaj, gdy już nie  
Prócz bólu nie mam w sobie,  
Chciałbym jasnością twoich lic  
Pocieszyć się w żałobie.

Upić się wonią twoich słów,  
Twą białą opleść szyję —  
I znowu kochać, roić znów  
I czuć, że jeszcze żyję.

WYPĘDZILI MNIE...

Wypędzili mnie ojcowie  
Ze swych białych chat,  
I pomknąłem jak ptaszyna  
Gdzieś w daleki świat.

Wypędzili mnie ojcowie,  
Bom uczynił ślub,  
Bom powiedział, albo ona,  
Albo zimny grób.

Wypędzili mnie ojcowie  
I poszedłem w dal,  
Za mną poszli przyjaciele:  
Smutek i ten żal.

Za mną poszli przyjaciele:  
Ta melodia drzew  
I ten cichy a tęskniący  
Fujarkowy śpiew.

Za mną poszli przyjaciele:  
Melancholja pól  
I ten wierny, nierozłączny  
Mój towarzysz ból.

Za mną poszli przyjaciele:  
Ten kościelny dzwon,  
Co mi zadrzał przy odejściu,  
Jak na śmierć, na zgon.



NA ZGON HENRYKA SIEMIRADZKIEGO.

Uderzyły złote dzwony  
W rozpaczliwy ton,  
Leci, płynie w cztery strony  
Pogrzebowy dzwon.

\* \* \*

Konie idą w czarnych kapach,  
Tłumów ciągnie sznur,  
Jakiś smutek wieje groźny  
Od tych czarnych piór.

I płacz jakiś przeogromny  
Wśród przestworza drży:  
To po synu matka-ziemia  
Roni swoje łzy.

\* \* \*

Hej, czyja to trumna złota  
Rzuca snop promieni,  
I za kim-to idą ludzie  
Tacy zasmuceni?

Komu drżące swoje smugi

Jasne słońko ściele

I dla kogo tyle wieńców

Niosą przyjaciele?

I dla kogo białe róże

Leją cudne wonie

I przed kim-to matka-sztuka

Załamuje dłonie?

\* \* \*

Uderzyły złote dzwony

W rozpaczliwy ton,

Leci, płynie w cztery strony

Pogrzebowy dzwon.

Marmurowe drżą świątynie,

Co zdobiły Rzym,

I z Helleńskich grodów płynie

Balsamiczny dym...

\* \* \*

Zeszedł w ziemię mąż genialny,

Sławy syt i chwał,

Który w serca nam najczystsze

Idealy wlał;

Co odtworzył nam na płótnie  
Wizye dawnych lat,  
I podźwignął na wyżyny  
Barw i tonów świat;

Który rozsunął w naszych duszach  
Złoty blasków nić  
I obrzucił nas tęczkami,  
Sercom kazał bić.

\* \* \*

Oj, przebiegłeś wielki mężu  
Prawie cały świat,  
Aż po latach znów wróciłeś  
Do rodzinnych chat.

Aż po latach znów wróciłeś  
Do kochanych pól,  
Gdzieś zostawił swoje serce  
I swój pierwszy ból.

I ta szara ziemia-matka,  
Z której-ś wyssał krew  
Da Ci takie słodkie cisze  
Szumem swoich drzew.

Co odwrócił w ten sposób  
Wzrost jawnych i tajnych  
I podkwaśną na wyżył ogół  
Barw i tonów światła i ciemności

Kiedy rozsiad w ten sposób  
Nocnych błasków i słońca  
I oparł się na ramieniu  
Swoim kazał błysnąć światłom

Ofiarnością widać było  
Przecie cały świat  
Aż go łaska znowu wróciła  
Do rozbiętych i chłopotliwych

Aż go łaska znowu wróciła  
Do kochanych i  
Gdzie stał w ten sposób  
I swój piwowy ból

I to sąwa ziemna-asta  
N krogul-4 wyszał brył  
Da Ci kade srodnie cize  
Szumem wyciep drow  
Ktożby nie miał w sobie  
Tę samą

## SPIS RZECZY.

	Str.
O zachodzie . . . . .	7
Na kwiatach . . . . .	11
Nastrój . . . . .	13
Jaśminy . . . . .	14
Bzy . . . . .	15
Złotowłosa . . . . .	16
Różany gaj . . . . .	17
O błękitnej godzinie . . . . .	19
Śni mi się . . . . .	20
Biała róża . . . . .	21
Widzenie . . . . .	22
Niosę ci . . . . .	25
Wiosna . . . . .	27
Południe . . . . .	29
Słoneczny ogród . . . . .	31
Ranek . . . . .	32
Jasna łąka . . . . .	35
Już nie tęsknię . . . . .	36
Żal . . . . .	37
Na ust koralu . . . . .	38

	Str.
W przestwór . . . . .	40
Wizya . . . . .	41
Dziwna aleja . . . . .	42
Park w śniegu . . . . .	45
Szyby . . . . .	46
Boże drzewko . . . . .	47
W zimowe rano . . . . .	48
Wieczór nad Pilicą . . . . .	51
Tęsknota . . . . .	52
Moja wiosna . . . . .	55
Pieśń mojej duszy . . . . .	56
W kolisku wspomnień . . . . .	57
Otoś z prochu się podźwignął . . . . .	58
Tak mi źle . . . . .	60
Modlitwa . . . . .	61
Powrót . . . . .	63
Pragnienie . . . . .	67
Wypędzili mnie ojcowie . . . . .	69
Na zgon Henryka Siemiradzkiego . . . . .	71

**INSTYTUT**  
**BADAŃ LITERACKICH PAN**  
**BIBLIOTEKA**  
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
 Tel. 26-68-63













<http://rcin.org.pl>

F

5160